

# **Marek A. Cichocki: Sprawczość w świecie polityczności**

Polityka nie ma zwykłego charakteru celowego



## **Polityka nie ma zwykłego charakteru celowego**

*W poprzednim tekstach starałem się przedstawić mój punkt widzenia na zjawisko politycznego pokolenia, na suwerenność i wreszcie na charakter dyskursu publicznego w Polsce. Teraz kolej na przyjrzenie się samej polityczności.*

W tradycyjnym ujęciu polityki zakłada się, że jej sprawczy charakter ma swoje źródło w woli oraz decyzji przywódcy lub przywództwa. Biurokracja, wojsko, policja, służby, dyplomacja, ekspertyzy to tylko instrumenty, którymi polityczna wola posługuje się w celu urzeczywistnienia swej sprawczości. Władza oznacza w takiej konfiguracji nic innego jak potencjalną lub realną zdolność przekształcenia się politycznej woli w sprawczość, w ustanawianiu trwałych skutków politycznego działania.

Stąd zapewne bierze się obsesyjne czasami przywiązanie u nas do znaczenia instrumentów władzy, do owej biurokracji, armii, służb, etc. Przejęcie dyplomacji wyobrażane jest sobie od razu jako uzyskanie sprawczości w polityce zagranicznej. Opanowanie służb uważa się za tożsame z uzyskaniem realnego wpływu na politykę wewnętrzną. Obsadzenie swoim człowiekiem ministerstwa obrony z nabyciem autentycznych zdolności bojowych. Nie chcę lekceważyć znaczenia instrumentów władzy – są one niezbędne dla rządu, ale rodzaj magicznego myślenia o nich, staje się niepokojącą cechą słabych politycznie wspólnot, takich jak współczesna Polska. Te słabe politycznie byty zbyt naiwnie podchodzą do starych weberowskich formuł polityki i państwa, gdzie główny punkt ciężkości położony został na monopol środków rządu oraz przymusu, oczywiście na monopol prawnie legitymizowany.

Jaka jest więc natura polityki i skąd się bierze jej sprawczość (lub jej brak)? Czy także pod tym względem możemy mówić o specyfice naszej szerokości geograficzno-historycznej?

Polityka nie ma zwykłego charakteru celowego. To nie jest prosty liniowy proces: wola – decyzja – środki wykonania – cel. Tak politykę wyobrażają sobie eksperci, dlatego też są najczęściej rozczarowani oraz podirytowani faktem, iż zwykle w praktyce ma ona nazbyt pokrętny charakter z punktu widzenia ich racjonalnych strategii. W istocie z takim liniowym procesem mamy do czynienia bardziej w przypadku przedsięwzięć wojskowych lub jakiś form ekspertokracji, a więc tam, gdzie polityka się kończy, a nie w przypadku życia politycznego. Ta kieruje się najwyraźniej innymi zasadami.

Polityka musi poradzić sobie z przygodną naturą ludzkiej rzeczywistości. A ta raczej narasta w swojej skali wraz z historycznym rozwojem (potężnienie przygodności to może jeden z najbardziej konkretnych efektów traktowanej nazbyt często zbyt ideologicznie globalizacji). Dlatego dzisiaj miarą sukcesu w polityce jest kolekcjonowanie najlepszych z punktu widzenia swoich interesów pozytywnych scenariuszy wydarzeń, które przeważnie z resztą nigdy nie zostają zrealizowane. To gromadzenie potencjalnych możliwości jest budowaniem własnego politycznego statusu, pozycji względem innych i pozwala w ten sposób zachować względną ogólną równowagę sił; pozwala także pozostać politykowi w grze. Oczywiście wśród całej masy politycznych „surferów” spotkamy – także u nas – polityka, który chciałby myśleć także strategicznie, który uznaje swoją polityczną działalność jako misję definiowania i realizowania strategicznych celów: w polityce wschodniej, europejskiej czy np. energetycznej.

Nawet jeśli ma w tym dużo determinacji, nie może jednak zapominać o regułach politycznej gry, której jest częścią. Polityk, który uległby nazbyt pochopnie eksperckiemu urokowi sprawczości i zechciał po prostu podjąć decyzję, sięgnąć po arsenał środków i utrafić w cel, ryzykuje, że w ten sposób utraci równowagę, zamknie przed sobą wszystkie potencjalne korzystne scenariusze i w razie niepowodzenia wypadnie z gry.

Oczywiście obok znajduje się cała sfera administrowania i zarządzania. Każdy polityk potrzebuje więc własnych specjalistów od zarządzania: własnym kalendarzem, finansami biura, kancelarii, w reszcie bieżącym zarządzaniem państwem. Nie zmienia to faktu, że sama polityka jest tylko rodzajem balansowania, wytwarzania dogodnej fali, która niesie, jest sztuką utrzymywania się w ciągłej równowadze, jak pisał Platon, sztuką splatania tego co się rozplata, czy jak twierdzi pewien polityk: umiejętnością pozwalającą nam „pochytać” to, co nam wciąż przecieka przez palce.

A gdzie w takim razie jest sprawczość – ta wielka sprawczość, która decyduje o tym, że jedni przewodzą drugim, że stają się liderami wśród państw, że są zdolni kierować swym własnym losem, a może nawet też losem innych? Ten typ sprawczości (nie mylić z administrowaniem), wielkiej sprawczości politycznej ma moim zdaniem swoje źródło przede wszystkim w synergii potencjałów i z niej bezpośrednio się rodzi. Piszę o tym przede wszystkim w kontekście tego, co w polskich warunkach stało się dowodem implozji naszej sprawczości – Smoleńska. Ten nagły, tragiczny zanik zdolności jest przede wszystkim wynikiem synergii powolnego, konsekwentnego degradowania potencjału. I myli się bardzo ten, kto dzisiaj będzie obiecywał, że wystarczy po prostu przejąc

służby, albo wojsko, albo coś tam jeszcze z arsenału instrumentów władzy, aby zmyć z siebie tę hańbę nieistnienia, by wrócić jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki do sfery sprawczości.

*Marek A. Cichocki*